

Andre Alsteens, Bruges (Belgia)

LITURGIA I TEOLOGIA A WYCZUCIE TERAŹNIEJSZOŚCI¹

Ogromna liczba wiernych napewno gubi się w kolejnych przemianach, jakim obecnie ulega liturgia. Dzięki otrzymanej formacji religijnej przyjęli oni różne zasady uważane za nienaruszalne jak np. obowiązek mszy św. niedzielnej, jeden jedyny kanon mszalny i to w dodatku po łacinie, sakramenta powiązane niejako zwyczajowo z kolejnymi etapami ich życia. I oto nie wiedzą, gdzie się teraz podział w obliczu tylu zmian w ustalonym i swojskim porządku rzeczy i to pomimo faktu, iż owe nowości są wprowadzane stopniowo oraz przygotowywane przez odpowiednie pouczenia.

Jednakże, uniesieni wirem zmian, łatwo możemy ulec wrażeniu, iż coś się popsulo w liturgii, lub też nabrało zbyt wielkiego rozpędu. Łatwa to pokusa, aby wytykać różnorodność reform, szybkość z jaką następują one jedne po drugich, czy też wskazywać, że niekiedy rozmiągają się one z prawdziwymi potrzebami życia. Albo przeciwnie: jeżeli usposobienie nasze skłania nas raczej ku zmienności niż ku pogłębianiu zagadnień, damy się ponieść innej pokusie, mianowicie rzucimy się na nowości jako takie, bez żadnego rozpoznania ani przygotowania i bez żadnej potrzeby duchowej. Będzie to po prostu gonitwa za nowością, a nie dowód prawdziwej dojrzałości.

Jedni i drudzy ulegają bezwiednie temu samemu wypaczeniu, a jest nim „liturgizm”. Co do tych drugich powyższe określenie dobrze do nich pasuje: z wielkim zapałem będą się oni rozwodzić o liturgistach, chciałoby się rzec o „liturgicystach” słowo przywodzące na myśl dawniejszych „rubrycystów”. Końcówka „izm” przywodzi bowiem na myśl określony system i jest wyrazem degradacji liturgii, która ze służby jaką powinna być, staje się w pewnym sensie samochwałą wystarczającą sama sobie. W tym kontekście liturgizmem będzie owo zawodowe wypaczenie kleru i wiernych hołdujących liturgii niby jakiemuś nowemu bożyszczu i nie biorących zupełnie pod uwagę codziennej rzeczywistości. Ale okazuje się, że i przeciwnicy „nowej liturgii” wpadają w ten sam błąd. Wytykają oni palcem wszelkie zmiany i wszelkie próby dostosowania liturgii do właściwej jej roli, a tym samym podtrzymują nadal to samo nieporozumienie. Bez wątpienia duży wpływ wywiera tutaj brak taktu i skrajna postawa niektórych „liturgistów”, niemniej w ten sposób jedni drugich zwodzą i wzajemnie utrwalają w błędzie. W ten sposób powstaje błędne koło, które niemal pozwala dostrzec, na czym polega prawdziwa liturgia i jest przeszkodą w jej realizowaniu.

W niniejszym artykule zajmujemy się najpierw słusnością i ko-

¹ Artykuł wydrukowany w *Paroisse et liturgie* nr 5 (1968), str. 387—400.

niecznością odnowy liturgii, aby następnie uwydatnić w ten sposób warunki autentycznej odnowy. I chyba od razu wysuwają się tu na pierwszy plan dwa zasadnicze warunki, a mianowicie: liturgia musi liczyć się z konkretnym życiem i musi też opierać się na teologii. Prawdę mówiąc, owe dwa warunki sprowadzają się do jednego tylko, bo przecież prawda teologiczna jako taka zakłada już uwzględnienie konkretnego życia. Tak więc nie będziemy zajmować się tylko sprawami liturgii, lecz podkreślimy niektóre wytyczne teologii zdolne prawdziwie ożywić liturgię, chodzi nam o zbawienie dane w Chrystusie, uobecnione dzisiaj w życiu i posłannictwie Kościoła, a mające na celu budowanie Królestwa sprawiedliwości i pokoju. Wiara i sakramenta stanowią więc zasadniczy wątek naszych rozważań teologicznych, bo one są u podstawy wszelkiej odnowy tego wszystkiego, co jest wyrazem życia Kościoła.

Jednakże w sposób szczególny będziemy się starać odnosić nasze myśli do odnowy liturgii, choć przecież konkretne wnioski nasuwają się same przez się w jakiegokolwiek dziedzinie życia Kościoła. Bo przecież autentyczna teologia współczesna musi być z konieczności duszpasterską i misyjną: teologia nie powinna być nigdy zagubić owych dwóch przymiotów, które pokrywają w całości obecność chrześcijan w świecie.

W końcu po tej linii chcielibyśmy rozważyć ową atmosferę poszukiwania, którą coraz więcej żyją posoborowe wspólnoty chrześcijańskie. Problem jaki stanowi wierność na co dzień w życiu Kościoła, wierność nie wykluczająca jednak szukania śmiałych rozwiązań, dopomoże nam w ukazaniu znaczenia teraźniejszości, jaką przeżywamy, to zaś z kolei uwydatni palącą potrzebę prawdziwego i głębokiego wyczucia teologii, niezbędnego każdemu chrześcijaninowi, kapłanowi czy świeckiemu, któremu leży na sercu rozpoznanie tego, co prawdziwe i autentyczne.

1. ODNOWA LITURGII A TEOLOGIA

Jest rzeczą zastanawiającą, że swoją pierwszą Konstytucję Sobór poświęcił właśnie liturgii. Owo pierwszeństwo w czasie liturgia zawdzięcza zapewne ważkości potrzeb rzucających się od pewnego czasu w oczy, a pozostawionych zbyt długo bez odpowiedzi, ponieważ sztywność przepisów dobrze nam znanych brała górę nad wymogami życia. Jednakże, okres czasu konieczny dla opracowania konstytucji o Kościele i jego miejscu w świecie współczesnym ujawnił równocześnie wagę i trudności owych tak zasadniczych zagadnień. Konstytucja o liturgii, zajmująca się sprawami codziennymi nabiera pełnego znaczenia dopiero w świetle konstytucji *Lumen gentium*. Ta zaś ostatnia nie może być rozumiana w oderwaniu od całokształtu stosunków Kościół-Świat tak jak je zarysowuje konstytucja *Gaudium et spes*.

Nie ma prawdziwej liturgii bez solidnej podbudowy teologicznej, a ta ostatnia jest możliwą tylko wtedy, gdy rodzi się w całym kontekście współczesnego jej życia. Teologia żywa pozostaje zawsze teologią wypracowaną przez wierzących w kontakcie ze światem w którym żyją i w świetle ich doświadczenia chrześcijańskiego. Liturgia jest autentyczna tylko wtedy, gdy opiera się na takiej właśnie teologii z teologią rozumianą jako refleksja wierzących obecnych w świecie nad wiarą, która jest treścią ich życia.

Obrzędy chrztu

Przyjrzyjmy się obecnej reformie obrzędów chrztu św. Opiera się ona na zasadzie różnicy zachodzącej pomiędzy chrztem dzieci a chrztem dorosłych. Przez długi czas ten ostatni pozostawał na dalszym planie, chociaż z niego właśnie wywodzi się dotychczasowa, mało przejrzysta, struktura obrzędów chrzcielnych. Poza tym ta struktura nie nadaje się do chrztu dziecka, bo przecież stosowane w nim obrzędy mają na oku raczej dorosłego. Wprowadzając dwie odrębne formy chrztu Kościół uznaje tym samym odrębne właściwości każdego z tych obrzędów, a tym samym odnajduje autentyczne bogactwa teologii sakralnej chrztu. Na tym przykładzie widać, że prawdziwa odnowa liturgiczna jest możliwa tylko wtedy, gdy się opiera na zdrowej analizie teologicznej, ta zaś zakłada zawsze traktowanie na poważnie konkretnych sytuacjach życiowych. Liturgia zaś, uzasadniona przesłankami teologicznymi, ukazuje z kolei swoje powiązania duszpasterskie i misyjne, bo staje się ona wyrazem życia Kościoła.

Eucharystia

Inny przykład, na który pragniemy się powołać, a który jest najpełniejszym wyrazem kultu, to Ofiara Eucharystyczna. Wprowadzenie do mszy św. języka ojczystego, odnowa liturgii Słowa, zarzucenie różnych przeciążeń i nużących powtórek (w końcu ośmielono się o tym pomyśleć), dopuszczenie w pewnych granicach koniecznej tu inicjatywy, na koniec zaś przyjęcie kilku różnych modlitw eucharystycznych stanowi tyleż nowości, których zastosowanie jest odpowiednikiem podjętej refleksji teologicznej o roli i znaczeniu Eucharystii. Posługiwanie się językiem ojczystym jest dowodem długo wyczekiwanego realizmu liturgii, która by była istotnie dla ludu Bożego! Niektórzy żałują, iż traci na tym jedność zewnętrzną, a jest to z ich strony niekiedy ucieczka od spojrzenia w oblicze rzeczywistości, jednakże z drugiej strony znika także zbyt długo podtrzymywane nieporozumienie co do prawdziwej roli liturgii, pozostaje zaś to co istotne, mianowicie znaczenie jedności głębszej, bo sięgającej poza różnorodność wyrazu. Mamy tu na myśli nie tylko nowe zarządzenia dotyczące języka, lecz także zwiększające się uczestnictwo

wiernych, które normalnym biegiem rzeczy będzie pozostawione ich inicjatywie. Odrzucenie przeciążeń i nużących powtórzeń kładzie kres przywiązaniu do przeszłości zbyt często uważanej za prawdziwą wierność tradycji. W końcu zaś przyjęcie kilku różnych modlitw eucharystycznych rozwiewa mit nienaruszalności Kanonu mszalnego, z którego uczyniono coś na wzór niedostępnej i nietykalnej formuły magicznej.

To wszystko, co powiedziano wyżej jest wyrazem troski o większą wierność, ale ona możliwa jest jedynie wtedy, gdy się wywodzi z żywej refleksji teologicznej zakładającej zawsze skierowanie uwagi na aktualne przeżywanie rzeczywistości wiary. Ponieważ chodzi właśnie o sakrament Ciała Chrystusa, zmiany wprowadzone w sprawowanie Ofiary Eucharystycznej ukażą zapewne bardziej niż wszelkie inne naszą istotną i rzeczywistą postawę religijną. Albowiem hołd, jaki oddajemy temu sakramentowi może się zamienić w jakieś magiczne i rytualne uwielbienie, lub też zagubić się pod wpływem gonitwy za nowościami, której nie towarzyszy żadna istotna potrzeba duchowa. Otóż tajemnica wiary ukazująca się poprzez różne zewnętrzne przejawy życia Kościoła, napotyka w tej sztywności lub też lekko-myślności postaw zasadnicze przeszkody, co sprawia, iż nie może ona ukazać swego prawdziwego oblicza. Wierni słusznie wyczuwają, że na tym odcinku rozgrywa się los rozwoju naszych pojęć dotyczących Boga, Kościoła i zbawienia. Trzeba tylko, aby ów rozwój czerpał nieprzerwanie u źródła prawdziwie żywej teologii.

Asceza i umartwienie

Ostatni nasz przykład dotyczy odmiennego ustosunkowania się współczesnego świata do ascezy i umartwienia. Człowiek dzisiejszy czuje się bardziej powołany do rozpraszania złudzeń, do demaskowania uników, czy też nawet obłudy. Człowiek dzisiejszy jest wyczułony na punkcie słuszności swego wysiłku w dziedzinie moralności i religii. W tym kontekście tradycyjne przepisy pokutne wydają się, nie bez słuszności, karykaturą zasadniczej intuicji, która ma jednak znaleźć swój bardziej autentyczny wyraz w odniesieniu do życia tak poszczególnych jednostek jak i wspólnot. Zmiany wprowadzone do przepisów pokutnych znajdują swoje uzasadnienie w bardziej całościowym ujęciu ascezy, która w swej istocie pokrywa się z bardziej zróżnicowanym wyczuciem charakteryzującym dzisiejsze czasy.

Tych kilka przykładów wykazuje, jak dalece, w naszej trosce o liturgię dostosowaną do potrzeb wiernych jak też i o całą dziedzinę życia chrześcijańskiego, wciąż spotykamy się z nieodzowną koniecznością przemyślenia całokształtu reform, w świetle autentycznej teologii obejmującej całość Dobrej Nowiny: Bóg, Jego wezwanie, które skierowuje do nas w Chrystusie i poprzez Kościół, nasza odpowiedź, znaczenie sakramentów. Dla wiernych byłoby to wielką pomocą

gdyby mogli wnieść się ponad bezpośrednie i bezładne wrażenia jakie odnoszą z wprowadzonych do liturgii zmian, a natomiast zapoznać się głębiej z zasadniczymi wytycznymi teologicznymi, które z natury rzeczy odnajdują się u ich podstaw.

Konieczne warunki

Pragnienie, aby dotrzeć do istoty rzeczy i wyrazić ją w konkretnych reformach wymaga dwóch zasadniczych warunków. Jeżeli chodzi o rozważenie tych spraw trzeba, ażeby ci, których to dotyczy objęli z pewnej perspektywy całokształt zagadnień, mocna podbudowa teologiczna powinna być u podstaw reform lepiej dostosowanych do prawdy przyniesionej przez Chrystusa i do jej przeżywania przez współczesnych nam ludzi. Liturgista musi więc być z konieczności dobrym teologiem, a jeżeli specjalizacja konieczna dla obu tych dziedzin czyni, że niekiedy trudno być równocześnie jednym i drugim, trzeba, ażeby przynajmniej zaistniał stały dialog pomiędzy teologią a liturgią. Wtedy reformy proponowane wiernym lepiej zapewne odpowiedzą ich rzeczywistym wyczekiwaniom i wywołają z ich strony odpowiednie ich przeżycia.

Drugi nieodzowny warunek reformy dotyczy właśnie ludu chrześcijańskiego: zarówno księża jak i świeccy powinni dzięki tym reformom dotrzeć do ich teologicznych ugruntowań. Niebezpieczeństwo „liturgizmu” czyha na nas w tej mierze, w jakiej przedkładamy natychmiastowe i ścisłe stosowanie reform ponad wysiłki katechezy i teologicznych przemyśleń. Odnowa teologiczna ustąpiłaby wtedy miejsca sztywnemu posłuszeństwu zarządzeniom, albo też liturgicznej modzie, która by zamieniła najtrafniejsze intuicje w nową mozaikę „rubryk” bez żadnej istotnej nici przewodniej zdolnej je ożywić.

Tak więc liturgia pozostaje w ścisłym związku z teologią, a odnowa tej ostatniej jest jedyną wytyczną odnowy liturgicznej. Teologia nie ogranicza się tutaj do lepszego zrozumienia znaczenia obrzędów i doniosłości towarzyszących im modlitw. Jej rola daleko głębsza polega na tym, iż pozwala nam ona wyrazić skuteczniej poprzez konieczne reformy właściwe pojęcie sakramentów i Kościoła.

II. TEOLOGIA SAKRAMENTÓW I KOŚCIOŁA

Jeżeli zastanowimy się poważnie nad obecną reformą liturgii, stwierdzimy bez wątplenia, że opiera się ona na powrocie do źródeł w teologii, szczególnie gdy chodzi o sakramentologię i eklezjologię. Przystępujemy obecnie do rozważania tego zagadnienia, a w ten sposób spodziewamy się głębiej ująć znaczenie zmian, jakie obecnie przeżywamy.

Obecna odnowa

Teologia sakramentalna od kilkudziesięciu lat ponownie rozkwita, a znaczenie tego faktu rzuca się w oczy każdemu, kto pragnie zrozumieć obecną odnowę liturgiczną, albowiem właśnie w świetle pogłębionej sakramentologii można lepiej zrozumieć całokształt kultu Kościoła. Nic też dziwnego, że zastój liturgiczny poprzedniego wieku siedł w parze z obniżeniem poziomu całej sakramentologii.

Różne okoliczności wpłynęły na to, iż po epoce średniowiecza, a zwłaszcza po jej rozkwicie w XVIII w., teologia zaczęła tracić swój polot. Kontrrewolucja, indywidualizm tak podkreślany przez Odrodzenie, uprzywilejowana pozycja Kościoła w społeczności świeckiej, obawy przeżywane przez Kościół w związku z stopniową emancypacją państw i jednostek, wszystko to sprawiło, że sakramentologię sprowadzono do pojęć prawnych, widząc równocześnie w sakramentach przede wszystkim ochronę przed złem. Stały się więc one środkami zbawienia jednostki; stosunek szafarz sakramentu a wierny wysuwał się na plan pierwszy, ze szkodą dla pojęcia Kościoła jako wspólnoty wiernych, a rozważania nad ważnością i formą kanoniczną sakramentu brały górę nad zagadnieniami życia sakramentalnego i wiary. Scholastyczna teologia skramentalna została wyrwana ze swego kontekstu, a punkt ciężkości położono na stronę prawną oraz na zbawienie jednostki.

Jednakże rozwój społeczeństw współczesnych, postępujący naprzód pluralizm kultur, a także autonomia społeczności świeckiej i rzeczywistości ziemskich, zmusiły teologię do opuszczenia zdawna utartych szlaków i do bardziej realistycznego myślenia w oparciu o jej prawdziwe źródła, jak też i do liczenia się z nowymi wymaganiami stawianymi przez postęp dokonany w różnych dziedzinach ludzkiej działalności. Coraz większy bowiem powstawał rozłam pomiędzy dawną teologią wciąż zasklepiającą się w swej sztywności, a rodzącym się pragnieniem wiernych powrotu do Ewangelii i do życia. Pojęcie niejako automatycznej i prawie że magicznej „skuteczności” sakramentu musiało stopniowo ustępować miejsca roli wiary w owocnym przyjmowaniu sakramentu. Znaczenie łaski, żywej więzi z Chrystusem w Jego Kościele, brały górę nad pojęciem sakramentu „kanału” łaski, a także nad zbyt „statycznym” pojmowaniem tej ostatniej. Przywrócono w końcu należne miejsce stosunkowi sakramentów do wspólnoty wiernych, co ubiegłe wieki pozostawiły w zapomnieniu: teraz zaś dojrzało ponownie zbawienie w kontekście wspólnoty, odkrywając równocześnie wartości życia w Kościele i pośłannictwie Kościoła.

Podkreślając istotną rolę wiary oraz znaczenie wspólnoty w przeżywaniu sakramentów, teologia przywraca im tym samym ich prawdę, przez co też nawiązuje do zasadniczych elementów żywej tradycji

Kościola. Nie można jednak wypowiedzieć tej prawdy nie widząc równocześnie daleko idących skutków, które ona pociąga za sobą.

Wymaga ona bowiem potraktowania na serio osobistych zobowiązań zaciągniętych przez każdego z wiernych jak też i czynnego pośrednictwa wspólnoty wierzących. Owa prawda przemienia też oblicze Kościoła przez to, że wydobywa na wierzch wartości wspólnoty życia oraz posłannictwa, przy czym z konieczności następuje przeorganizowanie jego kadr prawno-administracyjnych, które uciskały go i przyduszały swym ciężarem i sztywnością. Zasadnicze teksty Soboru wytyczają owe kierunki, które odtąd każdy winien wcielać w rzeczywistości życia. Reforma liturgii, rewizja prawa kanonicznego, przemyślenie wiary i zadań duszpasterstwa, dialog z braćmi odłączonymi oraz ze światem — są to różne oblicza jednego i tego samego zadania, jak najbardziej istotnego. Komisje posoborowe, zwoływanie w regularnych odstępach czasu synodu biskupów, reforma kurii rzymskiej oraz nowe struktury na szczeblu diecezji i kraju mają jako zadanie wyrażenie i dalsze prowadzenie dzieła odnowy zapoczątkowanej na Soborze. Ale ta cała akcja nabierze znaczenia tylko wtedy, jeżeli będzie dotyczyć całego ludu Bożego, za którego sprawą zresztą powstała i który teraz winien dolożyć starań, by skutecznie wcielić ją w życie.

To wszystko wykazuje, jak dalece jest nieodzowny wysiłek katechezy oraz poszanowanie lokalnych inicjatyw. Konieczny jest wysiłek katechetyczny, jeżeli się chce uniknąć odnowy „z dnia na dzień”, a dostrzec i przyswoić sobie nowe perspektywy, które teologia nam odkrywa. Należy wiernym dopomóc w sprostowaniu całego szeregu pojęć, które obok bezsprzecznej prawdy, zawierają dużo przedawnionych już poglądów. Bez tej pracy w głąb zaistnieje poważne niebezpieczeństwo, że wszystko co robimy pozostanie tylko wysiłkiem powierzchownym i kończącym się jedynie na stworzeniu nowych stereotypów myślowych, które wkrótce znowu się zakwestionuje z powodu ich sztywności.

Wolność inicjatyw oraz ich znaczenie

Tak więc wysiłek katechetyczny musi odtąd iść w parze z prawdziwym zrozumieniem lokalnych i indywidualnych inicjatyw, jeżeli się chce uniknąć dotychczasowych nieporozumień.

Wyczucie inicjatywy musi się zrodzić właśnie poprzez katechezę, w miarę jak dialog i wymiana poglądów staną się istotnymi środkami prowadzącymi do pogłębienia wiary. Gdyby nauczanie i katecheza nie uwzględniały tej konieczności swobodnej wypowiedzi i określenia swojego stanowiska wobec zachodzących przemian i konieczności pogłębienia swej wiary, stałyby się one wtedy tylko nową formą wbijania doktryny do głowy, zamiast budzenia i karmienia wiary tak u jednostki jak i u wspólnoty.

Zrozumienie inicjatywy musi też zaistnieć i w liturgii będącej wyrazem naszej wiary: ów zewnętrzny wyraz wiary nie może skostnieć w jakimś nowym „kanonie”, lecz powinien być na tyle giętki, by mógł stopniowo przeniknąć całe realne życie wiernych. Prawdziwe wyczucie znaczenia sakramentów pociągnie więc zawsze za sobą troskę o odpowiednie przygotowanie ich przeżycia i sprawowania, dostosowane za każdym razem do okoliczności, a więc do osób, miejsca i czasu, musi się więc uwzględnić różnorodność jak też i konieczność stopniowego wprowadzenia. Modlitwa, słuchanie czytań Pisma św., katecheza i sprawowanie sakramentów, to wszystko łączy się dzisiaj w sposób oczywisty w jedną organiczną całość. Konieczność katechezy przygotowawczej do sprawowania sakramentów oraz znaczenie uczestnictwa w nich w Kościele sprawia, że odtąd uniknie się dzielenia życia chrześcijańskiego na odcinki pozornie od siebie niezależne jak to miało miejsce dawniej, gdy sprawując sakramenta zwracano głównie uwagę na ich „ważność”, lub gdy udział w ofierze eucharystycznej był raczej udziałem jednostki, a nie wspólnoty, albo jeszcze gdy z konieczności trzeba było uciekać się do „swego” mszału, by zrozumieć tekst głoszony w języku, którego nikt już nie pojmował.

Perspektywy pastoralne i misyjne

Należy w końcu podkreślić zrozumienie wolnej inicjatywy w perspektywie pastoralnej i misyjnej. Mówimy o perspektywie pastoralnej, gdyż zadaniem Kościoła jest wspomagać, popierać i rozwijać prawdę ewangeliczną w życiu ludzkim, na wzór Pana, który przyszedł „nie na to aby potępiać, lecz aby zbawiać”. Obraz Dobrego Pasterza znajduje dzisiaj swoje właściwe miejsce w Kościele, który jest mniej skłonny do potępienia i ekskomunikowania — choćby dla ochrony bezbronnej owczarni — a pragnący raczej służyć w prawdzie posłannictwu sprawiedliwości i miłości zawartemu w Ewangelii. Stawiając przed oczyma to przepiękne zadanie nie myślimy ukrywać bolesnej różnicy pomiędzy tego rodzaju wymaganiami, a postawą niektórych środowisk, budzącą rozczarowanie a nawet i oburzenie. Poszanowanie wolności jednostki, wolności niedozownej dla autentyczności ich wiary, wydaje się nam zasadnicze, gdy chodzi o budowanie Kościoła prawdziwie „ubogiego i służebnego”. Królestwo Boże nie jest z tego świata, nawet jeśli jego podwaliny zaczynają się wznosić w przeżywanym przez nas dniu dzisiejszym. Czasami Kościół zbyt łatwo był skłonny do zapominania o tej prawdzie.

Bez wątpienia niektórych może przestraszyć konieczność brania na serio wiary i sakramentów, wyrzeczenie się triumfalizmu Kościoła, dążenie do prawdy w liturgii, życie z wiary i towarzyszący temu wysiłek moralny, dla tych samych przyczyn inni mogą się zniechęcić, inni jeszcze stracić głowę lub wpaść w fanatyzm. Nie możemy przejść

obojętnie obok tych wszystkich możliwości, gdyż są one sprawdzianem wysiłku, którego podjęliśmy się my sami, aby to wszystko zrozumieć. Nie będziemy jednak na tyle naiwni, aby mniemać, iż zniechęcenia czy fanatyzmy usprawiedliwiałyby bojaźliwość ze strony Kościoła. Jeżeli niektórzy odstępują, może to być wskutek tego, że ich wiara była mało prawdziwa: utrzymywała się ona przy życiu dlatego tylko, że skostniałe środowisko chrześcijańskie w tym jej nie przeszkadzało, lecz brakło jej treści z chwilą, gdy zaczęto stawiać rzeczywiste problemy. Fanatyzmy tłumaczą się zapewne niecierpliwością czy też dyletantyzmem niektórych „postępowców” — mogą one po prostu odpowiadać ich naturze, lub być skutkiem ich poczynań. W każdym razie skrajności te są często, o ile nie zawsze, objawem głuchego buntu płynącego z poczucia niepewności, która nie ma jeszcze nic wspólnego z prawdziwym niepokojem religijnym.

III. WYCZUCIE TERAŹNIEJSZOŚCI

Dwie czyhające na nas pokusy

Udział w dokonujących się obecnie przemianach wydaje się niekiedy niezmiernie problematyczny, i to nie tylko, gdy chodzi o nasze osobiste reakcje, ale też i o wspólnoty do których należymy. Istnieje duże niebezpieczeństwo powstania dwóch obozów zwalczających się bezwzględnie, których skrajność przypominać by mogła dawne spory religijne. Ale nawet bez tych ostateczności byłibyśmy czasem skłonni wybrać zamiast dialogu drogę mniejszego oporu. Przedstawimy tu pokrótce dwie te możliwości.

W obliczu wysiłku, jakiego żąda od nas Kościół, aby przemyśleć naszą wiarę, w obliczu żywo odczuwanej konieczności podjęcia osobistej odnowy, możemy nastawić się wrogo wobec wszelkich zmian, a jeżeli nie, to wpaść w obojętność gaszącą wszelki rzeczywisty zapal. Ale gdy tylko raz uchylimy się od rzuconego nam wezwania, bardzo prędko odstępimy.

Reakcja wobec dokonywujących się przemian rzadko może przyjąć formę skrajnego fanatyzmu. Zapewne wyrazi się ona częściej w niecierpliwej pogardzie, w powierzchownej i rażącej postępowości chcącej siłą nagiąć wszystkich w kierunku nowych „norm”. Ale przeciw Królestwo Boże jest jak ziarno rzucone w ziemię i na nic się nie przyda ciągnąć za roślinę, aby prędzej wyrosła. Autentyczna formacja chrześcijańska musi się liczyć z tym rytmem wzrostu, nieodzownym, a jednak różnym dla każdego z nas i dlatego będzie ona z konieczności postępowała stopniowo i oględnie.

Tak więc czyhają na nas dwie pokusy, obojętność i niecierpliwność, a one obie sprawiają, że w końcu uchylamy się od nieuniknionej konfrontacji. W tym właśnie ostatnim znaczeniu mamy rozumieć dialog, o którym wyżej była mowa: prawdziwy dialog su-

ponuje zawsze jakąś „inność” wychodzącą nam naprzeciw. Na tę właśnie inność jesteśmy dziś szczególnie uczuleni w dziedzinie odnowy Kościoła: inność nowego spojrzenia na rzeczywistość zbawienia w przeciwieństwie do tego, w czym byliśmy utwierdzeni od dziecka i w czym szukaliśmy pokarmu, czasem tak bardzo niewystarczającego; inność także otaczających nas ludzi, którzy reagują tak różnie od nas, czasem tak się śpieszący, czasem zaś oporni.

Konieczność konfrontacji

Czyha więc na nas niebezpieczeństwo ucieczki w bunt, obojętność czy też fanatyzm (przypomnijmy tu sobie „liturgizm” o którym mówiliśmy na początku) przed konfrontacją z ludem Bożym idącym naprzód. A przecież ten rozrachunek rozpoczyna się i kończy w głębi nas samych, jeśli tylko zechcemy odważnie to przyznać. Nowe kierunki teologiczne i pastoralne wzywają nas do przeprowadzenia naszej osobistej odnowy. A oto parę przykładów obrazujących tę konfrontację jaka ma się dokonać w głębi nas samych, na nich będziemy mogli dokładnie sprawdzić jakie przesłanki kształtują w rzeczywistości naszą postawę.

Pierwszym przykładem będzie Modlitwa eucharystyczna w języku ojczystym. Pierwsze postulaty w dziedzinie liturgicznej odnosiły się do liturgii Słowa. Zaiste ciekawe to zjawisko, że nie wszyscy godzili się na to, aby rozumieć co im się czyta, albo o co się prosi w modlitwie zanoszonej w ich imieniu. Ukazywało to tym dobitniej skostniałe i subiektywne rozumienie „Mszy — modlitwy osobistej”. Różne inne w ślad za tym idące tłumaczenia jak np. tłumaczenie „Ojciec nasz”, wywołało nowe opory, ponieważ niektórym wydawało się, że reforma idzie już za daleko. Ostatnim ciosem zadany zasadzie utrzymania łaciny we mszy dotyczy tak zwanego dawniej kanonu, który jest częścią istotną mszy św. Wyrażenie „część istotna” jest znamienne: tym razem decyzja dotyczy tego co jest istotne w Ofierze eucharystycznej i w obronie czego stawali ci wszyscy, którzy musieli ustąpić przed dotychczasowymi „naporami” języka.

Owe wahania ze strony czynników odpowiedzialnych, i towarzyszące im pełne niedomówień, reakcje wiernych, wykazują jak dalece słowa konsekracji uważane są jeszcze za jakieś magiczne zaklęcie, niby owo „hokus pokus” średniowiecza, wywodzące się właśnie od słów „hoc est corpus meum”. Słowa konsekracji byłyby zatem swoistym objawem „materialnym” tak właśnie jak zaklęcie, którego nie wolno tknąć ani zmienić, jeżeli się chce, aby odniosło skutek.

Tutaj właśnie sakramentologia powinna przyjść nam z pomocą: nieodzowne pojęcia wiary i wspólnoty zeszyły na drugi plan, dlatego że stracono kontakt z żywotną i wierną tradycją teologią, a przyznano wyłączne miejsce pojęciu „ex opere operato” (oznaczającemu faktycznie działanie Chrystusa), w oderwaniu od pojęcia „ex opere

operantis”, podkreślającego pośrednictwo Kościoła i wolną wolę człowieka. Wpływ na to zubożenie ma również teologia łaski rozumianej jako coś niezależnego i wymierzalnego a także i zbyt statyczne i nieistotne pojęcie prawdziwej obecności Chrystusa w Eucharystii (cząsteczki chleba konsekrowanego!). Tak więc, odnowa liturgiczna widziana od strony języka żywego w liturgii ukazuje nam konieczność bardziej dogłębnego przemyślenia naszych pojęć w odniesieniu do całości misterium chrześcijańskiego, a to znów prowadzi do zastanowienia się nad istotną wartością naszej postawy religijnej.

Dużo też światła rzuca na to zagadnienie problem warunków koniecznych do bardziej owocnego sprawowania sakramentów. Wiara człowieka przystępującego do sakramentów a także i pośrednictwo Kościoła, który jako taki jest sakramentem Chrystusa, skłaniają nas do nowych przemyśleń pastoralnych w odniesieniu do przygotowania i sprawowania sakramentów. Musimy dzisiaj jasno i poważnie rozważyć takie sprawy jak chrzest dzieci, przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii św., czy też sakrament małżeństwa. Nie można już dzisiaj pozostawać przy tradycyjnej praktyce sakramentalnej w społeczności pluralistycznej, w której odąd rolą Kościoła ma być spełnienie zadania płynącego z właściwego mu życia i posłannictwa. W grę wchodzi tu przecież rewaloryzacja roli sakramentów i całego dzieła pastoralnego i misyjnego Kościoła! Łatwo jest wołać bez zastanowienia, że „każdy ma prawo do zbawienia”. To jasne, i Kościół nigdy nie będzie podważał tej niewzruszalnej zasady. Ale w imię czego miałyby się wiązać zobowiązaniami sakramentu Kościoła ludzie, którzy właściwie wcale tego nie pragną? Wydaje się nam czasem, że niektórzy z tych, którzy krytykują dążenie do większego pogłębienia, wyrażają w ten sposób swój ukryty żal, że wszystko nie może „zostać po staremu”! Otóż nie należy nigdy zapomnieć o konieczności stopniowania ewolucji i w postępowaniu naprzód mieć ciągle na oku dostosowanie się do potrzeb. Jest rzeczą równie jasną, że reorganizacja zadań przypadających w udziale tak duchownym jak i świeckim oraz przemiana istniejących struktur wymagają z konieczności dużo czasu. Ale trzeba być realistą i widzieć w tym środki narzucającej się przemiany, a nie szukać tam pretekstów, by ten postęp hamować pod różnymi pozorami. Wydaje nam się, że zrozumienie tego, że trzeba iść naprzód stopniowo, i krok za krokiem, zawiera samo w sobie warunki ku temu, aby stworzyć atmosferę potrzebną do szukania rozwiązań; trudno więc zrozumieć przesadę i tragizowanie różnych reakcji, których źródła trzeba szukać w ucieczce w przeszłość.

Ostatni nasz przykład dotyczy rytuału małżeństwa. Trzeba przyznać, że niektóre teksty dotychczasowego formularza mszalnego czy też rytuału dawały istotnie powody do zakłopotania. Ale wysiłek, który uczyniono, by te obrzędy bardziej nawiązywały do życia i by

podkreśliły rolę sakramentu w zobowiązaniach małżeńskich chrześcijanina stawiają ze swej strony nowe i ważne zagadnienia, zwłaszcza gdy chodzi o znaczenie zobowiązań podjętych względem społeczeństwa przez małżeństwo cywilne. Dlaczegoż to tak trudno nam to przychodzi, aby uznać udział chrześcijan w strukturach ziemskich i nie umniejszać jego znaczenia? Chyba dlatego, że myśleliśmy tylko o tym, jakby najbardziej zaznaczyć zobowiązania wypływające z faktu przynależności do Kościoła, nie przyjmując dostatecznie do wiadomości, że więzy małżeńskie są wartością samą w sobie, a więc możliwą i konieczną, także i w perspektywie czysto naturalnej. Rzeczywistość małżeńska rozwija się więc jednocześnie na obu tych płaszczyznach, a zrozumienie tego da nam chyba lepiej pojąć, jakie miejsce zajmuje w niej sakrament. Wtedy też znaczenie chrześcijańskie zobowiązań płynących z sakramentu znajdzie lepsze oparcie w doktrynie i pragnieniu związania się z Kościołem.

Na tych paru przypadkach widzimy, jak daleko sięga w głąb dzieła odnowy i oczyszczenia zapoczątkowane w Kościele, którego to dzieła Sobór był jednym ze znaczniejszych etapów. Chodzi przede wszystkim o to, aby wydobyć na wierzch właściwe pojęcie Boga i zbawienia danego w Chrystusie przez Kościół oraz oczyścić je z naleciałości przypominających praktyki magiczne czy też hołdujących przesadnemu jurydyzmowi. W tym względzie Kościół wzywa nas do podjęcia koniecznego wysiłku i to zapewne jest przyczyną oporów, jakie w sobie odkrywamy, a które ujawniają różne kryjące się za tym postawy, o których często wolimy nie myśleć.

IV. NASZE ISTOTNE POSTAWY DUCHOWE A NADZIEJE JUTRA

Tęsknota za przeszłością

Żal za przeszłością jest jedną z tych postaw zaznaczających się w naszej reakcji w obliczu żądań, które się nam stawia. Otrzymaliśmy wszyscy dość określoną formę wychowania chrześcijańskiego, nagięliśmy się wszyscy do wielu praw i przepisów uważanych za dogmaty, a to poddanie się było często jednym z ulubionych tematów udzielanego nam nauczania. Nic dziwnego, że trudno nam dzisiaj oswoić się z nowym i przyjąć do wiadomości fakt iż musimy z trudem zmienić samych siebie. Stąd też i łatwa pokusa ucieczki w przeszłość, krytyki braków nieuniknionych w każdym poszukiwaniu, a nawet i potępienia różnych osób.

Owa ucieczka w przeszłość, to jeden ze sposobów odrzucenia Boga dzisiaj. Lecz nasze życie chrześcijańskie jest z konieczności zdeterminowane czasem i miejscem w którym się znajdujemy. Doktryzm jest największą z herezji, jaka dzisiaj zagraża światu chrześcijańskiemu. Błąd ten polegał na odrzucaniu rzeczywistości Wcielenia. To samo powtarza się w innym aspekcie i dzisiaj, gdy nie

chce się przyjąć faktu, że wiara wciela się w czasie, że Kościół jest wkorzeniony w społeczność ludzką, że stare i nowe organicznie wiąże się ze sobą. Ucieczka w przeszłość może wyrazić się usiłowaniem nawrotu do lat sześćdziesiątych, czyli do epoki przedsoborowej, albo też w próbach wybierania w wytycznych Soboru rzeczy bardziej nam odpowiadających, a odrzucania innych. Ale kult przeszłości może wyrazić się także sprzeciwem wobec zachodzących przemian, odrzuceniem wszystkiego lub obojętnością. W tym wypadku nie będzie to już próbą zatrzymania uchodzącej przeszłości, lecz pogrzebaniem naszego życia chrześcijańskiego, bo zaprzeczeniem jego dzisiaj, na pewno trudniejszego niż dawniej, ale też dążącego do większej prawdy.

Ucieczka w przyszłość

Inną postawą będzie ucieczka w przyszłość. Przyznaje się tu słuszność i konieczność ewolucji, niczym się do niej nie przyczyniając, nawet gdy chodzi o jej pogłębianie. Mit przyszłości jest też przeszkodą we właściwym zaangażowaniu się. Jego wyrazem będzie niezdolność liczenia się z czasem, nieogłębność, która sprawia, że wyrывa się dobre ziarno wraz z kłosem, uchylanie się przed śmiałym stawianiem pytań koniecznych, by zajaśniała prawda dnia jutrzejszego. Mówimy o micie, ponieważ przyszłość rodzi się zawsze z teraźniejszości. Nadzieja chrześcijańska jest wiarą w przyszłość i właśnie w oparciu o tę wiarę chrześcijanin już teraz ją buduje.

Wydawało by się, że owe dwie zarysowane tu postawy rozcho- dzą się w kierunkach skrajnie sobie przeciwnych, tymczasem jednak zbiegają się one w jednakowym defetyzmie. Jedna z nich nie chce przewyżczyć trudności związanych z koniecznym przedstawieniem się, druga zaś uchyla się od nich uciekając w krainę marzeń. W jednym i w drugim wypadku nie chce się uznać rzeczywistości, ani też spojrzeć w jej oblicze.

Konieczne konfrontacje

Jednakże istnieje trzecie jeszcze stanowisko, polega ono na przeprowadzeniu konfrontacji i wszczęciu dialogu, z pozycji wierności Kościołowi, co jednak wcale nie wyklucza śmiałości rozwiązań. Źródłem tej postawy powinno być wyczucie dnia dzisiejszego. Nie będzie tu oglądania się poza siebie, ani też ucieczki w przyszłość, lecz przyjęcie zaistniałego faktu ewolucji, z całkowitym poszanowaniem różnicy poglądów, ale i z głęboką troską o należyte ustawienie problemów bez zadawania komukolwiek gwałtu. Byłaby to linia Kościoła, pełna zrozumienia kolejności w rozwiązywaniu poszczególnych problemów, o wypróbowanym wyrobieniu teologicznym, umiejąca rozróżnić to co zasadnicze od tego co względne.

Teologia sięgająca naprawdę podstaw da nam uchwycić gigantyczny wysiłek całego Kościoła pragnącego tym wierniej odpowiedzieć otrzymanemu posłannictwu i misji głoszenia zbawienia. W ten sposób oszczędzimy sobie całego szeregu nieistotnych zagadnień, a także i wstrząsów będących następstwem bezdusznego tylko rozumienia zaistniałych zmian. Ale teologia, o której tu mowa, nie może powstać przy zielonym stoliku, bo przecież ma być ona owocem żywej wiary zastanawiającej się nad znakami czasu dnia dzisiejszego. Nie dziwny się więc, że to wszystko sięga do najgłębszych pokładów naszego jestestwa i tam wzywa nas do wypowiedzenia się na temat tego, czym dla nas jest Bóg, Chrystus, Kościół i nasi bracia, ludzie.

Tyniec k. Krakowa Tłumaczył O. DOMINIK MICHAŁOWSKI OSB

Ks. Walerian Słomka, Lublin

LITURGIA A DUCHOWOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

(Według Konstytucji II Soboru Watykańskiego o Liturgii)

Dostrzeganie ścisłego związku między liturgią i duchowością chrześcijańską¹ nie jest wyłączną zasługą dorobku II Soboru Watykańskiego. Zawdzięczamy to także przedsoborowemu ruchowi liturgicznemu i duchowemu nurtom zmierzającym do pogłębienia i zdynamizowania duchowego życia wyznawców Chrystusa. Potwierdza to, chociażby tylko pobieżna lektura dzieła hiszpańskiego benedyktyna Dom Gabriel M. Braso, *Liturgia I Espiritualitat*, Barcelona 1956, znanego powszechnie dzieła benedyktyna włoskiego Cipriano Vaggagini, *Il Senso Teologico della Liturgia*, Roma 1957 oraz 39, 72 i 73 numeru periodyka *La Maison-Dieu* poświęconych w całości temu zagadnieniu.

I. LITURGIA ŹRÓDŁEM DUCHOWOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że już w pierwszym zdaniu omawianej Konstytucji Ojcowie Soborowi zaakcentowali istnienie związku między liturgią i celami, do których zmierza Sobór. To

¹ Termin duchowość jest odpowiednikiem francuskiego słowa *spiritualité*. „Duchowość można więc określić jako ukształtowanie się dorosłej osobowości w wierze, z jednej strony według specyfiki tej osobowości, jej powołania, czy charyzmatów, a z drugiej strony według praw powszechnej tajemnicy chrześcijańskiej”. A.—M. Besnard, *Kierunki rozwojowe współczesnej duchowości*, w: Concilium, Poznań—Warszawa 1965/66, nr 1—10, s. 654. Wydaje się, że jeszcze lepiej jest rozumieć przez duchowość „postawę, według której człowiek z całą swoją osobowością żyje integralnie takim życiem, jakie wskazuje mu wiara Chrystusowa